

ZBIGNIEW PIETRZAK  
ORCID: 0000-0003-2458-1252  
Uniwersytet Wrocławski

## Niech „nieustanny krzyk ptaków” będzie (dla nas) przestrogą

Beata Dżon-Ozimek, Michał Olszewski, *Ptaki krzyczą nieustannie. Historia Günthera Niethammera, esesmana i ornitologa z Auschwitz*, Czarne, Wołowiec 2023, ss. 504.

W 2023 roku ukazała się książka zatytułowana *Ptaki krzyczą nieustannie. Historia Günthera Niethammera, esesmana i ornitologa z Auschwitz*, autorstwa Beaty Dżon-Ozimek i Michała Olszewskiego (Wołowiec 2023). Książka ta jest czymś więcej niż tylko biografią tego wybitnego niemieckiego ornitologa, urodzonego w 1908 a zmarłego w 1974 roku. Jest ona swoistym studium człowieczeństwa, kultury i nauki, a przede wszystkim studium nieoczywistych i niedostrzegalnych mechanizmów oraz płynących z nich zagrożeń umożliwiających przenikanie do umysłów ludzi niezależnych intelektualnie i ekonomicznie idei, które z gruntu były zbrodnicze. Poza tym, to co czyni tę książkę biografią wyjątkową jest pewien zastosowany przez autorów zabieg. Śledząc życiorys i dorobek Niethammera, możemy poznać wyjątki z biografii genialnego (nie waham się użyć tego słowa) polskiego malarza i miłośnika ptaków Władysława Siwka (1907–1983)<sup>1</sup>.

Autorzy dużo miejsca poświęcają rodzinie Niethammera. Sięgają oni do czasów dziadka i ojca Günthera Niethammera, by opisać także jego dzieciństwo. Intencje autorów wydają się oczywiste. Chodzi o to, aby zrozumieć dlaczego ów „wrażliwy, wykształcony, uważny”, interesujący się ptakami człowiek, „po dojściu nazistów do

---

<sup>1</sup> W 1982 r. ukazał się przewodnik ornitologiczny *Ptaki Europy*, do którego Władysław Siwek zaprojektował i wykonał kolorowe tablice z wizerunkami 597 gatunków ptaków. Ich autor zmarł rok później, można więc powiedzieć, że było to zwieńczenie malarskiego dorobku tego artysty. Zob. także J. Sokołowski, *Ptaki Polski*, Warszawa 1965.

władzy nie protestuje, zgłasza się do NSDAP, [a] po wybuchu wojny chce służyć w armii”; dlaczego zostaje strażnikiem obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i dlaczego po wojnie postanowił nie mówić o zbrodniach popełnianych w KL Auschwitz. Aby to wszystko zrozumieć należy poznać środowisko rodzinne, w którym dorastał i wychowywał się Günther Niethammer; należy poznać tradycje, które pielęgnowano i poglądy, które wyznawano w jego rodzinie. Nie bez znaczenia dla przyszłego ornitologa było także środowisko przyrodnicze, w którym był on „zanurzony”. Ten wątek urozmaica narrację i sprawia, że dzieje rodu stają się „prawdziwsze”.

Chciałbym tu pokrótce przedstawić, jak wspomniane kwestie diagnozują autorzy. Lektura książki uzmysławia, że owej „absorpcji” nazizmu sprzyjały (a może nawet warunkowały ją) tradycyjne i powszechne wówczas postawy takie jak: nacjonalizm, religijność, antysemityzm, rasizm, myślenie kolonialne, a także „kulturowe” wyobrażenie przyrody jako powiązanej terytorialnie z daną nacją, czyli wizja „przyrody ojczystej”. Autorzy wskazują też na to, jak owe postawy determinują myślenie, podejmowanie decyzji i wreszcie samo działanie.

Nieczęsto zdarza się, że treść i struktura tego rodzaju książki są tak integralnie powiązane.

## Nacjonalizm i religijność

Niethammerowie byli „typową” rodziną bogatych przemysłowców, właścicielami „największej prywatnej fabryki w Niemczech, czyli zakładów papierniczych Kübler & Niethammer” (s. 10), hołdującą tradycyjnym wartościom takim jak monarchizm, paternalizm, religijność i nacjonalizm. Nawiązując do paternalizmu, chcę zwrócić uwagę na dość znamiennej sytuacji — autorzy piszą, że w księgach parafialnych w notatce dotyczącej chrztu Günthera zapisano, że urodził się jako „piąty syn”. Nie wspomina się przy tym o trzech siostrach (s. 10). Należy dodać, że w tamtych czasach liczne potomstwo było też swoistym wyrazem religijności, patriotyzmu i nacjonalizmu.

Można zapytać, skąd te bliskie związki nacjonalizmu, patriotyzmu i religijności? Jak zauważają autorzy „Posłuszeństwo, jeden z fundamentów protestanckiej rodziny i relacji w fabryce, staje się nakazem nowych czasów” (s. 78). Rodzina, fabryka, państwo — to wszystko było „zsyte” religią. Owa religijność, w przypadku dziadka Günthera, narzucała także pewną ascetyczność w życiu i wyrażaniu swojego bogactwa. Pomimo tego, że ta postawa ulegała w następnych pokoleniach pewnej erozji, to religijność narzucała bogatym fabrykantom poczucie odpowiedzialności za miennie i ludzi. Niethammerowie byli nie tylko pracodawcami, lecz także filantropami, w okresie wakacji udostępniali swoje wille pracownikom administracyjnym, a w czasie Wielkiego Kryzysu skrupulatnie rozdzielali owoce między członkami dalszej rodziny itp. I choć niedostatek był im obcy, to z całą powagą rozumieli, czym on jest.

Sądzę, że można pokusić się o pewną ogólną uwagę. Jeśli w jakimś okresie religia zaczyna pełnić funkcję (nawet w sposób niezamierzony) społecznej i państwowej ideologii, to w sytuacji mniej lub bardziej radykalnej laicyzacji, każda ideologia może stać się religią.

## Kolonializm

Myślenie kolonialne splatało się ze wszystkimi wcześniej wspomnianymi postawami. Kolonializm miał wymiar nie tylko geograficzny, lecz przede wszystkim historyczny (s. 144) i mentalny. W przypadku rodziny Niethammerów wystarczy przywołać celną diagnozę autorów: „Niethammer wyrósł w domu posiadaczy i urzędników kolonialnych, rodzina miała w »niemieckiej Afryce« posiadłości” (s. 67), które zostały utracone po pierwszej wojnie światowej. Czyż w takim przypadku nie jest oczywiste, że kiedy pojawią się polityczne okoliczności sprzyjające odzyskaniu kolonii, nie tylko w skali własnych posiadłości, ale także w skali państwa (Narodu), to należy owe okoliczności wykorzystać i „nowe ziemie” uznać za swoją własność?

Myślenie kolonialne polegało na tym, że „nasza” ojczyzna była tam, gdzie „nasza” administracja, powiązana z „naszą” nacją. Zajęcie Oświęcimia sprawiało, że ziemie nad Sołą „w dolinie górnej Wisły” (s. 179), stawały się także „naszą” ojczyzną (s. 230). A więc awifauna Auschwitz, była opisem przyrody *der neuen Heimat* (nowej ojczyzny). Czyż w tym kontekście opisywanie ptaków z okolic Oświęcimia nie było jakąś realizacją i formą kolonializmu sankcjonującą napaść na Polskę i inne kraje?

## Rasizm, antysemityzm

Wspomniane wcześniej poczucie odpowiedzialności za pracowników i obywatele miasta było rozumiane nacjonalistycznie. Odpowiedzialność była zarezerwowana tylko dla pracowników i obywateli niemieckich. Nie troszczono się przecież o niewolników w Afryce, a tym bardziej o przymusowych robotników w trakcie obu wojen. Niemieckie terytoria w Afryce były areną pierwszego w czasach współczesnych ludobójstwa. Następne miało już zasięg globalny.

Antysemityzm Niethammerów autorzy ukazują w różnych kontekstach. Dziadek Günthera na przykład tak wyrażał się w 1910 roku o pewnym urzędniku: „Żyd jest jak węgorz śliski” (s. 41). Jego wnukowi nie przeszkadzało wypędzanie żydowskich właścicieli z ich mieszkań, kamienic i posiadłości. Nie przeszkadzało mu nawet to, że zmieniając miejsca pracy, zajmował mieszkania po żydowskich poprzednikach.

Lektura książki sprawia, że rodzi się pytanie: czy można „stopniować” antysemityzm i rasizm oraz inne postawy braku szacunku do „obcego”? Czy można tolerować różne „natężenia” takich poglądów, dopuszczając myśl o akceptowaniu mniej lub bardziej radykalnych ich przejawach? Czy istnieje taki poziom owych „-izmów”, który jest neutralny aksjologicznie, intelektualnie, społecznie, a ostatecznie także prawnie? W konsekwencji należy także zapytać, czy antysemityzm i rasizm z przełomu XIX i XX wieku były immanentnie ukierunkowane (i nieuchronnie skazane) na ludobójcze działania?

## Przyroda

Ostatni wątek, który w tej części recenzji chciałbym omówić, wiąże się z przyrodą. Autorzy wskazują, jak była ona postrzegana i obecna w rodzinie Niethamme-

rów. Trudno, by autorzy pomijali aspekty związane z naturą, skoro przyrodnicze otoczenie odgrywało istotną rolę w życiu całego rodu, a dla Günthera — ornitologa i myśliwego — była ona pasją, pracą i miłością.

Z lektury tej biografii, możemy wywnioskować, że w kulturze zakorzenionej w nacjonalizmie i przez niego ukształtowanej, także przyroda musiała być postrzegana nie tylko jako jego egzemplifikacja, ale także jako egzemplifikacja państwa. To, w jaki sposób środowisko przyrodnicze było opisywane i traktowane, zostało podporządkowane oraz warunkowane przez tę ideologię. Jednakże następowały relacje zwrotne. Także stosunek do przyrody nadawał treść nacjonalizmowi. W tym związku przyroda nie mogła być neutralna nie tylko estetycznie, ale także politycznie i społecznie; powinna być eksploatowana, ale także podziwiana i chroniona. Po szczególnie ostrej zimie 1939/1940 brat ornitologa pisał, że „trzeba będzie [...] ograniczyć odstrzały” (s. 161), po to, by miejscowe populacje zwierząt mogły się licznie odbudować. Dziś, taka troska o zwierzyinę w czasach, gdy miliony ludzi ginęły na frontach i w obozach, budzi zgrozę.

W XIX i na początku XX wieku badania przyrodnicze były także motywowane politycznie (co oznaczało — nacjonalistycznie). Otton Kleinschmidt na przykład wydał w 1921 roku książkę *Singvoegel der Heimat (Ojczyste ptaki śpiewające*, s. 22), a wcześniej, w 1907 roku Rudolf Zimmermann artykuł *Zur avifauna von Rochlitz in Sachsen (O awifaunie Rochlitz w Saksonii*, s. 23). Były one praktycznie jakąś formą nie tylko inwentaryzacji zasobów przyrodniczych, ale także pewną aksjologią: „nasza” przyroda jest bardziej wartościowa i piękniejsza niż przyroda innych regionów i państw. Przyroda nie była (i nie jest) postrzegana jako ekosystem neutralny politycznie i światopoglądowo. Przyroda jest „ojczysta”. I nie chodzi tylko o to, że opisywana jest przyroda jakiegoś regionu, który administracyjnie, politycznie leży w granicach danego państwa, ale o to, że w tych granicach przyroda jest wyjątkowa i ma status politycznego argumentu. Przyroda staje się politycznym komponentem jak język i narodowość, przynależy do państwa i religii.

Oczywiście i w tym zakresie odpowiedzialność za przyrodę ograniczała się do „naszej” przyrody. Günther Niethammer w trakcie podróży do Afryki był zauroczony przyrodą tego kontynentu, co nie przeszkadzało mu polować bez ograniczeń. Odwiedzał także farmy założone przez niemieckich osadników, będące „ostoją” cywilizacji i gospodarki. Tę nie „naszą” przyrodę i „nieludzi” należało przede wszystkim eksploatować.

Klasyfikacje ptaków, czyli poszukiwanie, wyodrębnianie, wyznaczanie gatunków, podgatunków i ras, są immanentnym zadaniem ornitologii i nauk przyrodniczych. Jeśli więc antropologia i badania antropologiczne są częścią nauk przyrodniczych, to klasyfikacja, czyli poszukiwanie i wyodrębnianie podgatunków i ras, tym razem wśród ludzi, staje się takim samym poznawczym postulatem jak tworzenie systematyki w ornitologii. Otton Kleinschmidt także zajmował się „badaniami” nad rasami ludzi (s. 23)<sup>2</sup>. Ten przyrodnik łączył badania ornitologiczne i eugenikę; w dorobku

---

<sup>2</sup> W 1942 r. Ernst Mayr, niemiecki ornitolog żydowskiego pochodzenia, który zdążył wyemigrować do USA, sformułował definicję gatunku biologicznego. Z pewnymi zmianami, funkcjonuje ona do dzisiaj. Zgodnie z tą definicją istnieje tylko jeden gatunek *Homo sapiens*; nie ma podgatunków.

jednego badacza przeplatały się wątki czysto przyrodnicze, ideologiczne, polityczne. Tak oto rasizm i nacjonalizm łączyły się z ornitologią, a ogólnie z naukami o przyrodzie. Autorzy biografii podkreślają, że Klienschmidt miał wpływ na kształtowanie osobowości Günthera Niethammera i był dla niego wzorem jako uczonego i jako reprezentant postaw nacjonalistycznych, rasistowskich...

\*

Autorzy „zaburzają” strukturę narracji w sposób, który również decyduje o oryginalności tej książki. Otóż co kilka, kilkanaście stron przerywają opowieść o Niethammerach, o tym, co działo się w polityce, o społecznych przemianach i o badaniach naukowych, umieszczając na osobnych stronach notatki Günthera poczynione w trakcie jego licznych ornitologicznych wypraw w okolice Auschwitz. Notatki są krótkie, zwięzłe i rzeczowe, mają charakter naukowy. Taki układ książki sprawia, że czytelnik, mając dzisiaj świadomość tego, co działo się za obozowymi drutami, doświadcza zderzenia dwóch rzeczywistości, w których funkcjonował Niethammer. Z jednej strony — jako naukowiec rzetelnie robi notatki o terminach i liczebności zaobserwowanych ptaków oraz o topografii okolicy, z drugiej zaś, równie rzetelnie wypełnia swoje obowiązki strażnika „fabryki śmierci”. Dzięki temu zabiegowi czytelnik doświadcza jakiegoś czasowego odizolowania od bieżących zdarzeń, co sprawia, że czuje się tak, jakby razem z Niethammerem wyruszał w teren, odrywając się „od służby”, zostawiając za sobą „codzienne obowiązki”. Rodzi się pytanie: jak można było, będąc świadkiem masowego, codziennego ludobójstwa, będąc „strażnikiem” pilnującym, by sprawnie przebiegały zaplanowane procedury eksterminacji realizowane „na przemysłową skalę”, zapisywać terminy obserwacji i liczbę zanotowanych ptaków? Cytowany w książce Eugeniusz Nowak tak podsumował te znieważające naukę zaleźności: wydanie tekstu o ptakach wokół Auschwitz, to „jeden z największych niemieckich skandali naukowych, pokazujących, jak łatwo było uwikłać każdą dziedzinę badawczą w nazizm” (s. 236).

### **Günther Niethammer strażnik KL Auschwitz nr 410448 Władysław Siwek więzień KL Auschwitz nr 5826**

Autorzy także śledzą losy Niethammera-strażnika w KL Auschwitz i Siwka-więźnia.

Jak zauważają, Günther Niethammer nieustannie starał się trafić do wojska. Sądzę, że ta „tęsknota” za służbą na froncie wynikała z jakiegoś romantycznego wyobrażenia bezpośredniej walki z wrogiem i była zakorzeniona w tradycji rodzinnej. Starsi bracia zdobywali odznaczenia walcząc na frontach pierwszej wojny światowej, walczyli również na frontach drugiej wojny. Być może ten ornitolog, zapalony myśliwy i doskonały strzelec, traktował walkę na froncie jako formę polowania. Więc znów — tradycja, nacjonalizm... Günther Niethammer został oddelegowany do służby jesienią 1940 roku, natomiast autorzy zwracają uwagę, że chciał on służyć w armii. Funkcja strażnika więc nie zaspokajała ani jego oczekiwań, ani ambi-

cji. Autorzy przytaczają fragment listu do brata: „Będziemy szkoleni jako pilnujący więźniów, wszyscy to ciężcy przestępcy [wyr. — Z.P.]” (s. 190, także 187, 228 i in). Czy Günther Niethammer naprawdę nie wiedział, w jakim miejscu się znajdował, jaką pełnił funkcję? Czy nazistowska propaganda mogła tak głęboko przeniknąć do umysłu intelektualisty?

Okazało się jednak, że służba obozowa miała też swoje zalety. Niethammer z czasem zaczął prowadzić własne obserwacje w okolicy, utrzymywał też bogatą korespondencję z licznymi przyrodnikami, planował wspólne z braćmi polowania. Bycie strażnikiem w obozie koncentracyjnym przypominało zwyczajną służbę — czasowe oderwanie od cywilnych obowiązków i rozrywek. Nie zagrażało egzystencji, co najwyżej oddalało od rodziny, przyjaciół i „cywilnych” podróży — w końcu KL Auschwitz „znajdował się” w Niemczech. W tym czasie nawet otrzymał, za pośrednictwem innego ornitologa, podziękowania z Nowego Jorku od Jamesa Chapina, również ornitologa, który „cieszył się” z przesłanego, redagowanego przez Niethammera, kolejnego tomu dzieła *Handbuch der deutschen Vogelkunde* (s. 227). W 1942 roku ukazał się artykuł Niethammera *Entenbeobachtungen in Ost-Oberschlesien (Obserwacje kaczek na wschodnim Górnym Śląsku)*. Możliwość zaspokajania własnych pasji i zawodowych potrzeb sprawia, że służba strażnika tylko do pewnego stopnia je ograniczała, choć ostatecznie nie blokowała naukowej kariery. Jak zauważają autorzy, w podpisie do wspomnianego artykułu, Niethammer zamieścił uwagę: „obecnie w Waffen-ss” (s. 227–228). „Obecnie” nie znaczy „na zawsze”. Być może za tą formułą kryje się przekonanie o pewnej tymczasowości tej sytuacji — wojna przecież kiedyś się skończy i każdy wróci do swoich zajęć. Nawet w tym czasie, sprawnie działa nie tylko „wojenna machina”, ale także i „naukowa”.

Czytelnik może odnieść wrażenie, że rzeczywistość, w której funkcjonował Niethammer, „rozpada się” już nie tylko nie odrębne światy, ale na odrębne planety; z jednej strony „fabryka śmierci” w KL Auschwitz, z drugiej prowadzone w okolicy obserwacje ornitologiczne oraz naukowa korespondencja z przyrodnikami „z zewnątrz”.

Władysław Siwek został przywieziony do Auschwitz tydzień przed przybyciem Niethammera. Jak każdy z więźniów, codziennie walczył o przeżycie. Ratują go jego uzdolnienia malarskie — któregoś dnia na apelu werbowano malarzy, stolarzy itp. Sam nie był w stanie się zgłosić, więc stojący obok więzień wskazał na niego. Esesmani szybko zauważyli jego talent — zaczął więc rysować i malować krajobrazy, portrety, propagandowe „plakaty”, a „konspiracyjnie” karykatury. Jego obozowe życie nieco się poprawia, ale nadal jest tylko numerem w obozowej ewidencji i tak jak inni każdego dnia może zostać z niej „skreślony”.

Paradoksalnie tym, co najbardziej łączyło kata i ofiarę, są numery. Obaj byli „zaidentyfikowani”, skatalogowani. Lecz w pierwszym przypadku numer identyfikacji nie odbierał osobowości, w drugim był liczbą inwentaryzującą „rzecz”. „W obozie nie było nazwisk więźniów, były tylko numery” — pisał Siwek.

## Kilka uwag końcowych

Pozwolę sobie na pewną uwagę „techniczną”. W tej biografii brakuje indeksu osób. Jest to szczególnie odczuwalne w trakcie czytania książki, która jest opowieścią o wielu ludziach, rodach i państwach, a w dodatku opartej na bogatej faktografii.

Poza tym to, co może nużyć czytelnika — moim zdaniem — jest niekiedy zbyt szczegółowa, zbyt drobiazgowa analiza dziejów tej rodziny. Autorzy zamieszczają zbyt wiele wątków dotyczących przodków, znajomych, przełożonych; zbyt wiele szczegółów związanych z samą rodziną, karierami poszczególnych jej członków, koligacjami, pasjami itp. Czy wszystkie są uzasadnione — mam wątpliwości, ale od razu należy przyznać, że zawsze prowadzą ku zasadniczemu wątkowi.

Drobiazgowość tę rozumiem jako narzędzie odsłaniające proces nazyfikacji w środowisku przemysłowców, że jest to środek pozwalający odpowiedzieć na pytanie dlaczego ów ród, tak bardzo hołdujący monarchistycznym poglądom, uległ „narodowemu socjalizmowi” (cóż za oksymoron)? Ideologii w założeniach antymonarchistycznej — była przecież ona przede wszystkim proletariacka i ludowa. Sądzę, że jeśli nawet Niethammerowie nie odrzucili idei monarchii, to jej brak w państwie faszystowskim był w jakiś sposób „rekompensowany” spotęgowanym nacjonalizmem, odradzającym się i realizowanym kolonializmem oraz (a być może przede wszystkim) antysemityzmem. Te trzy czynniki łącznie dawały więcej powodów do zaakceptowania *status quo* niż potrzeba restytucji monarchii.

Ta nadmiernie rozbudowana saga Niethammerów powodowała, że czasami miałem wrażenie, iż życiorys Günthera Niethammera jest wątkiem wtórnym, albo jakimś przypadkiem szczególnym. Jednakże skoro ród Niethammerów był przedstawicielem licznej klasy wyższej i średniej, to równocześnie można ją odczytać jako „biografię” milionów Niemców, ich ścieżek, które prowadziły do aliansu z faszyzmem — tym usprawiedliwiam owo rozbudowanie sagi rodu Niethammerów.

Za tą drobiazgowością kryje się także intencja nie do końca dla mnie oczywista. Przedstawiając tak szczegółowo losy Niethammerów oraz wnikanie nazizmu w emocjonalną i intelektualną sferę tego rodu, autorzy nie tylko wskazują na owe mechanizmy, które towarzyszą i umożliwiają ten proces, ale próbują go w jakiś empatyczny (dla mnie nieakceptowalny) sposób zrozumieć. Owo empatyczne rozumienie przejawia się w zadawaniu pytań mających budzić nieustannie wątpliwości (na przykład s. 470). Pojawia się także, moim zdaniem kuriozalna, kwestia dotycząca tego, czy Günther Niethammer, będąc strażnikiem w KL Auschwitz, zdawał sobie sprawę z tego, co dzieje się w obozie, w jakim stopniu próbował to akceptować, a w jakim pogodzić się ze zdarzeniami, na które już nie miał wpływu itp. (między innymi s. 449–450).

Czy taka próba zrozumienia jest usprawiedliwieniem jakiegoś fatalizmu, jakiejś nieuchronnej konieczności owego aliansu z faszyzmem (a może w tym wypadku „mezaliansu”)? Co więcej, czy próba zrozumienia i zarazem zracjonalizowania procesu faszycacji nie jest też jakąś formą usprawiedliwiania? A więc czy jest potrzebna? Wydaje mi się także, że konfrontacja opisów życia Günthera z zapiskami Siwka

nie usprawiedliwia owej racjonalizacji postaw rodu Niethammerów wobec nazizmu. Jest, według mnie, zbyt powściągliwa. Może warto byłoby zachować jakąś symetrię, choć wówczas należałoby napisać dwie biografie... To nie jest zarzut, staram się uświadomić sobie wyzwanie jakie stało przed autorami.

Wrażliwość, wykształcenie, miłość do przyrody — jak możemy się o tym przekonać — nie zabezpieczyły tego ornitologa przed czynieniem zła. Co jest więc potrzebne, by immunizować się i stawiać opór autokratycznym i zbrodniczym systemom? Lub przynajmniej nie być na ich usługach.

Autorzy, pisząc o wcieleniu Günthera Niethammera do SS, zwracają uwagę, że pierwotnie te formacje były elitarne, potem zaś przyjmowano już ludzi bez wyższego wykształcenia (ale także bez wyższych uczuć), podatnych na szybką indoktrynację. Można odnieść wrażenie, że ludzie z wyższych sfer, wrażliwi i wykształceni, przeszli już „samo-indoktrynację”, że w swoich rodowych tradycjach wytworzyli cechy sprzyjające afirmacji i akceptacji nazizmu.

\*

Opowieść o życiu Niethamera wydaje się dziś szczególnie aktualna — uzmysławia, że ścieżki prowadzące do ludobójstwa, zaplanowanej i przemysłowo realizowanej zagłady ludzi (i środowiska) są kręte i rozmyte. Ich różne trajektorie krzyżują się wielopoziomowo i wieloaspektowo, dlatego też źródła zbrodniczych czynów tak często są trudne do wykrycia i zdiagnozowania. Obozy koncentracyjne nie były tylko efektem „czystej” nienawiści do innych nacji, ich koncepcja bowiem, była zakorzeniona w wielowiekowej tradycji nacjonalistycznego i kolonialistycznego myślenia, usprawiedliwiającego ludobójstwa w Afryce. A być może także, jak w przypadku rodu Niethammerów, jakiegoś antysemityzmu ugruntowanego metafizycznie i mistycznie.

Książka ta uzmysławia również, że nacjonalizm, rasizm i antysemityzm (a także antyekologizm i ekologizm) są jakąś immanentną własnością europejskiej (zachodniej) cywilizacji. Nie twierdzą przy tym, że inne cywilizacje nie prowadziły działalności dewastującej przyrodę. Jednakże planowa eksterminacja ludzi i planowa eksploatacja środowiska, bez względu na konsekwencje i ostateczny stan przyrody, jest własnością europejskiej cywilizacji.

Lektura tej książki prowokuje także pytanie o to, czy zaangażowanie Niethamera (i każdego z nas) jest już jakoś zdeterminowane rodzinną tradycją i przekazywanymi z pokolenia na pokolenie poglądami, preferencjami oraz uprzedzeniami?

\*

W 2016 roku ukazała się książka *Chrapiący ptak. Rodzinna podróż przez stulecie biologii*, autorstwa Berndta Heinricha (tłum. M. Szczubiałka, Wołowiec 2016). Wspominam o tej pozycji, ponieważ jej autor i jego ojciec (obaj przyrodnicy i ornitology) zostali wymienieni w recenzowanej książce<sup>3</sup>. Heinrich w *Chrapiącym ptaku*

---

<sup>3</sup> Wspomina się również o E. Stresemannie, autorze pracy *Der Ornithologie von Aristoteles bis zur Gegenwart*, Berlin 1951 (przekład angielski: *Ornithology. From Aristotle to the Present*, transl. H.J., C. Epstein, London 1975).



opisuje również losy swojej rodziny, która do końca wojny mieszkała w majątku niedaleko Gdańska. Niektóre wątki dziejów rodziny Heinricha łączą się z dziejami rodziny Niethammerów.

Lektura obu tych biografii nasuwa pytanie: czy rodzina Heinrichów, Niethammerów i inne rodziny oraz miliony ówczesnie wychowanych i ukształtowanych Niemców, były „skazane” na nazizm? Nazizm będący alternatywą dla marksistowskiej i bolszewickiej rewolucji, dla tradycyjnej monarchii, i dla demokracji — postrzeganej jako źródło kryzysu wiążanego z systemem, a przede wszystkim będącego przejawem „żydowskiego spisku”?

Być może zatem pytając o współczesne wybory i zachowania ludzi, o źródła decydujące o takiej, a nie innej postawie, należy rzeczywiście sięgnąć — tak jak czynią to autorzy książki — wstecz do historii aż trzech pokoleń. Sądzę, że wizja świata bez autorytaryzmów jest naiwna i oderwana od ludzkiej psychiki i kultury. Moja uwaga obejmuje wszelkie autorytaryzmy. W tym kontekście nie dziwi odradzanie się i uaktywnianie organizacji nacjonalistyczno-faszystowskich oraz skrajnie lewicowych.

Ponoć krzyk gęsi kapitołińskich w 390 roku p.n.e. obudził zmęczonych, głodnych obrońców Rzymu i uratował ich przed napaścią barbarzyńców, a być może i przed zagładą samego Miasta. Najeźdźcy nie zdobyli Kapitołu. Czy my, tak jak obrońcy Rzymu, będziemy wyczuleni na krzyk „ptaków”, które być może niosą ostrzeżenie przed cywilizacyjną i ekologiczną zagładą? A co, jeśli „ptaków” zabraknie?

Niech „nieustanny krzyk ptaków” będzie (dla nas) przestrożą.

Zapraszam do lektury...

## Bibliografia

- Dżon-Ozimek B., Olszewskiego M., *Ptaki krzyczą nieustannie. Historia Günthera Niethammera, esesmana i ornitologa z Auschwitz*, Wołowiec 2023.
- Handbuch der deutschen Vogelkunde*, t. 1–3, G. Niethammer (hrsg.), Leipzig 1937–1942.
- Heinrich B., *Chrapiący ptak. Rodzinna podróż przez stulecie biologii*, tłum. M. Szczubiałka, Wołowiec 2016.
- Heinrich B., *Umysł kruka. Badania i przygody w świecie wilczych ptaków*, tłum. M. Szczubiałka, Wołowiec 2018.
- Kleinschmidt O., *Die Singvögel der Heimat: 86 farbige Tafeln mit systematisch-biologischem Text nebst Abbildung der wichtigsten Eier- und Nestertypen letztere meist nach Naturaufnahmen in Schwarzdruck*, Leipzig 1921.
- Niethammer G., *Beobachtungen über die Vogelwelt von Auschwitz (Ost-Oberschlesien)*, „Annalen des Naturhistorischen Museums in Wien” 52 (1941), s. 164–199.
- Ptaki Europy. Przewodnik terenowy*, K.A. Dobrowolski (red.), Warszawa 1982.
- Sokołowski J., *Ptaki Polski*, Warszawa 1965.
- Stresemann E., *Der Ornithologie von Aristoteles bis zur Gegenwart*, Berlin 1951 (przeład angielski: *Ornithology. From Aristotle to the Present*, transl. H.J., C. Epstein, London 1975).
- Zimmermann M.R., *Zur avifauna von Rochlitz in Sachsen*, „Ornithologisches Jahrbuch” 18 (1907), s. 88–91.